

# ŁĄCZENIE RODZIN MIĘDZY POLSKĄ A NIEMCAMI W LATACH PIĘĆDZIESIĄTYCH

**Po zakończeniu akcji masowych wysiedleń polskie władze państwowe uznały, że w Polsce nie ma już Niemców. Tymczasem rzeczywistość daleko odbiegała od urzędowego optymizmu. Wbrew składanym publicznie deklaracjom, na terenie państwa polskiego pozostała znacząca grupa osób niemieckiego pochodzenia.**

Byli to między innymi robotnicy zatrzymani w polskich zakładach pracy, często wbrew zarządzeniom władz państwowych, godzących się na pozostawienie w Polsce jedynie wybitnych fachowców lub osób wykonujących takie zawody, w których brakowało Polaków. Razem z pracownikami zostawały w Polsce ich rodziny. Ponadto wielu Niemców nie wyjechało ze względu na zły stan zdrowia. Wreszcie część osób posiadających obywatelstwo niemieckie nie chciała opuścić stron rodzinnych, deklarowała więc gotowość przyjęcia polskiego obywatelstwa. Jednak pod koniec lat czterdziestych i w pierwszej połowie lat pięćdziesiątych postanowili podjąć starania o wyjazd. Także wielu pozytywnie zweryfikowanych autochtonów w tym czasie zdecydowało się na emigrację. Liczba chętnych do wyjazdu była więc dość znaczna. W nowej rzeczywistości okazało się to nie takie łatwe.

Władze państwowe były zdania, że w Polsce nie ma już Niemców. Przerwanie akcji wyjazdowej miało doprowadzić do stabilizacji ludnościowej na ziemiach zachodnich i północnych. Powstanie dwóch państw niemieckich także skomplikowało sytuację, a ponadto kwestia ta nie zależała wyłącznie od polskich władz. Starania o umożliwienie wyjazdu z Polski pewnej części ludności niemieckiej stały się doskonałym argumentem propagandowym dla władz Niemieckiej Republiki Demokratycznej, która mogła w ten sposób występować jako jedyny obrońca tej grupy ludności. Niemiecka inicjatywa spotkała się więc z pozytywnym przyjęciem w Polsce. Gen. Jakub Prawin – szef Polskiej Misji Wojskowej w Berlinie – poparł te działania, podkreślając, że zgoda władz polskich na wyjazdy Niemców ułatwi „naszym przyjaciółom niemieckim pracę polityczną”.

Podjęto więc rozmowy, w których strona NRD-owska zadeklarowała gotowość przyjęcia około 130 tys. Niemców, taką ich liczbę podała strona polska. Dla wzmocnienia efektu propagandowego postulowano, by część wyjeżdżających udała się do Republiki Federalnej Niemiec. Ostateczne porozumienie w tej kwestii podpisano 2 stycznia 1950 r. Ustaleniem szczegółów akcji zajęła się powołana w tym celu specjalna komisja polsko-niemiecka. W toku obrad ustalono, jakie grupy osób zostaną objęte akcją. Zgodę na wyjazd miały otrzymać osoby posiadające obywatelstwo niemieckie oraz osoby deklarujące narodowość niemiecką przed 1939 r., a także przybyłe na tereny dzisiejszej Polski podczas wojny. W pierwszej kolejności miały wyjeżdżać osoby mające rodziny

w NRD, a na końcu ci, którzy nie mieli krewnych za granicą. Strona polska deklarowała przy tym liberalne podejście do kwestii wywożonego mienia.

Akcja miała być zorganizowana podobnie jak wysiedlenia. Z punktów zbiorczych w Gdyni, Wrocławiu i Głubczycach co czwarty dzień miały wyjeżdżać transporty. Tych prostych założeń nie udało się jednak wprowadzić w życie, na organizacji akcji zaciążyła bowiem atmosfera okresu stalinowskiego. Szwankował proces zawiadamiania zainteresowanych o możliwości wyjazdu. Polacy nie godzili się na prowadzenie akcji propagandowej, zachęcającej do wyjazdu. Zainteresowani mieli być powiadamiani o zakwalifikowaniu do wyjazdu drogą administracyjną lub przez swych polskich pracodawców. W celu przyspieszenia akcji strona polska postulowała rezygnację z wiz, na co jednak nie zgodziła się strona niemiecka.

Początkowo zakładano, że wyjazdy będą dobrowolne, jednak w ocenie Polaków niewielka liczba chętnych do wyjazdu nie pozwoliłaby kontynuować akcji. Zgodnie z umową wyjeżdżać miały osoby wyrażające taką wolę, nie wykluczano jednak także przymusu. Polityczna zgoda na wyjazdy nie oznaczała likwidacji wszystkich problemów z tym związanych. Poważny opór pojawił się w terenie, dotyczyło to zwłaszcza dużych pracodawców, zatrudniających pracowników niemieckich. Należały do nich między innymi Państwowe Gospodarstwa Rolne na ziemiach zachodnich. Sytuację dodatkowo komplikował termin organizacji transportów, latem następowało bowiem spiętrzenie prac polowych. Władze wojewódzkie zalecały wstrzymanie organizacji wyjazdów pracowników PGR, a nawet zatrudnienie w nich Niemców pracujących u osób prywatnych. Sugerowano więc, by akcją objąć przede wszystkim miasta, i to głównie starców, kobiety i dzieci.

W pierwszym roku obowiązywania umowy z Polski wyjechało ponad 60 tys. osób. Przewidziano kontynuowanie akcji w roku następnym, jednak w związku z zakończeniem masowych wysiedleń rozwiązano Państwowy Urząd Repatriacyjny i akcję miały organizować Prezydium Wojewódzkich Rad Narodowych i Państwowe Biuro Podróży „Orbis”. Zakończenie tego etapu wyjazdów nastąpiło 7 kwietnia 1951 r., od 20 lutego 1950 do 7 kwietnia 1951 r. wyjechało łącznie 75 757 osób. W ocenie władz polskich możliwości masowej emigracji zostały w ten sposób wyczerpane. Nie zamknęło to jednak szans wyjazdu Niemców z Polski. Zgodnie z uchwałą Prezydium Rządu dalsze wyjazdy miały się odbywać na podstawie indywidualnych zezwoleń. Decyzje podejmował Zespół II w Prezydium Rady Ministrów, w porozumieniu z Ministerstwem Bezpieczeństwa Publicznego. O wyjazd mogli się starać Niemcy nie mający w Polsce źródła utrzymania, osoby starające się o połączenie z rodziną, samotne dzieci, a tylko w wyjątkowych wypadkach osoby nie mające bliskich krewnych za granicą.

Wbrew ocenie władz zainteresowanie wyjazdem było znaczne, już do sierpnia 1951 r. złożono blisko 25 tys. podań. Zmianie uległo jednak nastawienie władz partyjnych, które uznawały, że akcja wyjazdowa podtrzymuje atmosferę tymczasowości na ziemiach zachodnich. Sugerowano więc ograniczenie liczby indywidualnych zezwoleń na wyjazd do kilkuset rocznie. Zalecenia centrali zostały właściwie zrozumiane przez „teren” i liczba wniosków znacząco zmalała. Zaniepokojona tym strona NRD-owska sugerowała, by wrócić do poprzedniej praktyki udzielania zezwoleń wyjazdowych. Akcja wyjazdowa trwała do 1954 r., większość wyjeżdżających udawała się przy tym do NRD. W listopadzie 1954 r. obie strony uznały, że akcja łączenia rodzin została właściwie zakończona. W jej drugiej fazie (9 lutego 1952–24 grudnia 1954 r.) wyjechało łącznie 10 425 osób. Był to

więc znaczący spadek w porównaniu z pierwszym okresem. Łącznie w latach 1949–1954 wyjechało z Polski około 100 tys. Niemców.

Tymczasem rzeczywistość odbiegała od urzędowego optymizmu. W czasie akcji wydawania dowodów osobistych okazało się, że około 160 tys. osób zadeklarowało narodowość niemiecką. Duża część tak zwanych autochtonów także odmówiła przyjęcia dowodów, sądząc, że w ten sposób zamyka sobie drogę do emigracji z Polski. Wnioski o zgodę na wyjazd napływały więc nadal. Ponieważ władze polskie praktycznie nie udzielały pozwoleń na wyjazdy do RFN, rodziny w Niemczech zaczęły starać się o umożliwienie wyjazdu ich bliskim. Sprawa nabrała znacznego przyspieszenia po rozpoczęciu rozmów między Polską i Niemieckim Czerwonym Krzyżem (Polska i Republika Federalna Niemiec nie utrzymywały oficjalnych stosunków dyplomatycznych). Pierwsze kontakty nastąpiły już w 1952 r., kiedy to przedstawiciele NCK pojawili się w Polskiej Misji Wojskowej w Berlinie. Strona polska nie udzieliła jednak żadnych wyjaśnień, co zamroziło problem na kilka lat. Przeciwko wznowieniu akcji wyjazdowej protestowały władze terenowe, zwłaszcza Katowic, Opola i Olsztyna. Obawiano się, że Polskę będą chcieli opuścić autochtoni, co utrudni stabilizację ludności na ziemiach zachodnich.

W odpowiedzi strona niemiecka zastosowała szantaż ekonomiczny. W kwietniu 1954 r. wstrzymano wydawanie koncesji eksportowych na eksport do Polski. Sugerowano przy tym, że ograniczenia będą cofnięte w momencie zmiany polityki wyjazdowej w Polsce. Nacisk okazał się skuteczny. Stronie niemieckiej zasugerowano, że jej delegacja handlowa będzie mogła poruszyć kwestię wyjazdów w czasie pobytu w Polsce. W efekcie kilkaset osób mogło wyjechać na Zachód.

Przełom w kwestii wyjazdowej nastąpił jednak dopiero w okresie odwilży w Polsce. W nowych warunkach i w zmienionej atmosferze rozmowy prowadziły delegacje PCK i NCK. Już ustne porozumienie pozwoliło na rozpoczęcie organizowania wyjazdów. Strona niemiecka przekazała listę obejmującą około 9500 nazwisk. Lokalne komisje traktowały napływające wnioski raczej życzliwie. Biuro Polityczne PZPR podjęło nawet stosowną uchwałę, sugerując, by wnioski rozpatrywać pozytywnie, w pierwszej kolejności wysyłać osoby stare, samotne i niezdolne do pracy. Do końca 1955 r. wyjechało kilkanaście tysięcy osób. Przyspieszenie akcji nastąpiło po przełomie październikowym w Polsce. Władze polskie były nawet skłonne rozszerzyć jej zakres, kwalifikując do wyjazdu także osoby mające w RFN dalszą rodzinę. Przy okazji zastanawiano się nad przymusowym wysiedleniem osób uznanych za „nosicieli rewizjonizmu”, szkodzących stabilizacji ludnościowej na ziemiach zachodnich i północnych.

Liberalizm centrali spowodował, że władze lokalne na ogół pozytywnie opiniowały napływające wnioski. Nie przestrzegano nawet ustalonych wcześniej kryteriów wyjazdowych, kwalifikując do wyjazdu nawet całe rodziny, przy czym jedynym argumentem podanym w uzasadnieniu wniosku mogła być nawet deklaracja nieznanomości języka polskiego. Szczególnie dowolnie stosowano kryteria wyjazdowe w Szczecinie, podejrzewano nawet, że w grę mogła wchodzić korupcja. Do wyjazdu kwalifikowano bowiem nawet pełne rodziny polskie. Kontrola wykazała, że 60 proc. wniosków zakwalifikowanych pozytywnie nie odpowiadało ustalonym centralnie kryteriom. Wyjątkowa łatwość otrzymywania decyzji pozytywnej powodowała, że na teren województwa szczecińskiego przeprowadzały się osoby z innych regionów. Zdarzało się, że rozpatrywano wnioski osób, które nie zdążyły formalnie się zameldować. W opinii urzędników szczebla wojewódzkiego zgoda na wyjazd dużej liczby osób miała rozwiązać w sposób ostateczny

kwestię mniejszości niemieckiej. Dość powszechny był więc pogląd, iż należy zgodzić się na to, że „kto chce – niech wyjeżdża”.

W dużej mierze akcja wyjazdowa na tym etapie nie miała już charakteru łączenia rodzin, lecz emigracji, i to na masową skalę. W radach narodowych złożono bowiem około 40 tys. wniosków dotyczących 130 tys. osób, i liczba ta stale rosła. Zaplanowaną na 1958 r. liczbę 90 tys. wyjeżdżających przekroczono już w maju. W niektórych regionach zapanowała wręcz psychoza wyjazdowa. Zjawisko pogłębiał swoisty kompleks osamotnienia – wyjeżdżały osoby, które początkowo nie planowały tego, lecz okazywało się, że byłyby jedynymi, które pozostały. Postanowiono więc na szczeblu centralnym, by wyjazdy zakończyć. Ostatni transport do RFN wyjechał 16 lutego 1959 r. Łącznie w latach pięćdziesiątych do RFN udało się ponad 240 tys. osób.



Liberalizacja kryteriów wyjazdowych wobec osób udających się do RFN spowodowała, że także strona NRD-owska rozpoczęła starania o wznowienie transportów ludności z Polski. Wypominano przy tym stronie polskiej, że ta szczególna przychylność w stosunku do RFN pozwala kanclerzowi RFN Konradowi Adenauerowi występować w roli jedyne go przedstawiciela interesów całego narodu niemieckiego. NRD także rozpoczęła rozmowy ze stroną polską. Wicepremier NRD Walter Ulbricht zadeklarował zainteresowanie natychmiastowym rozpoczęciem drugiej fazy akcji łączenia rodzin. Postulat ten spotkał się z przychylnością strony polskiej.

Rozmowy delegacji obu państw zakończyły się podpisaniem porozumienia. Polityka NRD różniła się jednak znacznie od praktyki stosowanej przez stronę zachodnioniemiecką, prowadziła ona bowiem akcję, opierając się na przygotowanych wcześniej własnych listach imiennych. Włączenie do transportów osób nie figurujących na nich było z reguły odrzucane (podczas gdy RFN przyjmowała wszystkich). Zawarcie porozumienia pozwoliło na podjęcie starań o organizację wyjazdów. Strona niemiecka rozpoczęła rejestrację i tak zwaną paszportyzację Niemców deklarujących gotowość wyjazdu. Jednak mimo wsparcia władz polskich akcja szła opornie. Winą za taki stan rzeczy obarczono „imperialistyczne i rewizjonistyczne koła Niemiec Zachodnich, które poprzez propagandę i rozsyłanie dowodów przynależności narodowej wzbudzały w Niemczech i autochtonach negatywny stosunek do działań NRD”. Sugerowano wręcz podjęcie środków administracyjnych, mających powstrzymać migrację ludności „z obozu socjalistycznego do kapitalistycznego”.

Tymczasem większość Niemców w Polsce uważała, że państwo niemieckie to RFN, i tam chciała się udać. Zgoda na rejestrację czy przyjęcie paszportu mogła, jak głosiła plotka, oznaczać konieczność pozostania w Polsce, na co miałyby wyrazić zgodę władze NRD. Liczba chętnych deklarujących gotowość udania się do NRD nie przekraczała kilku procent. W trzech pierwszych kwartałach 1958 r. na ogólną liczbę ponad 85 tys. wyjeżdżających, do NRD chciały wyjechać tylko 992 osoby.

Wyjazdy ludności niemieckiej z Polski w latach pięćdziesiątych odbywały się w szczególnych warunkach. Po początkowym okresie entuzjazmu wyraźnie osłabło ich tempo. Dopiero przemiany polityczne w październiku 1956 r. przyspieszyły i zintensyfikowały wyjazdy. Błędy popełnione przez polskie władze w połączeniu z liberalną polityką imigracyjną RFN spowodowały, że większość wyjeżdżających Niemców deklarowała chęć

**PRAWO I HISTORIA** wyjazdu do Niemiec Zachodnich. Nie bez znaczenia był w tym przypadku mit „cudu gospodarczego” oraz doniesienia o krwawym stłumieniu powstania robotników berlińskich w 1953 r. i zastrzeniu kursu politycznego w NRD.

Skala wyjazdów chyba przeraziła polskie kierownictwo partyjne. Początkowo zakładano optymistycznie, że po zakończeniu akcji masowych wysiedleń problem niemiecki w Polsce stanie się marginalny. Liczebność mniejszości niemieckiej oceniano na kilkadziesiąt tysięcy. Tymczasem rzeczywistość daleko odbiegała od urzędowych danych. W latach pięćdziesiątych wyjechało w zorganizowanych transportach do obu państw niemieckich ponad 350 tys. osób. Napływ dalszych wniosków zahamowano tylko dlatego, że oficjalnie wykluczono możliwość opuszczenia Polski przez osoby deklarujące swe niemieckie pochodzenie. O tym, że teza o braku mniejszości niemieckiej w Polsce była fałszywa, najlepiej świadczą późniejsze lata.



Friedrichstrasse, przejście graniczne między wschodnią i zachodnią częścią Berlina